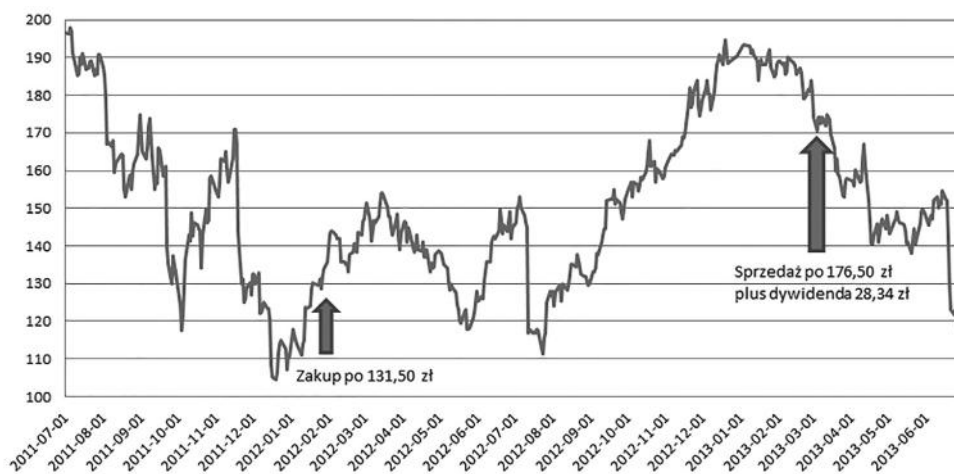


KGHM 2012–2013

Na transakcji KGHM zarobiłem łącznie 55,93%, na co złożyła się w dużej mierze sowita dywidenda, która dodała 21,72% zysku. Jak na tak dużą i płynną spółkę, wynik był bardzo zadowalający. Jest to drugie case study dotyczące tej spółki, ale tym razem strategia była już bardzo prosta – liczyłem po prostu na wzrost kursu po dłuższym okresie niedowartościowania.

Wykres 5.8. KGHM w latach 2011–2013



Źródło: opracowanie własne na podstawie stooq.pl.

Powyższy wykres nie uwzględnia dywidend (przedstawia kurs spółki, tak jakby żadnych dywidend nigdy nie było), ale pomimo to dość dobrze obrazuje historię mojej transakcji. Akcje spółki zakupiłem po 131,5 zł w styczniu 2012 roku, po drodze zgarnąłem aż 28,34 zł dywidendy, żeby w końcu pozbyć się akcji na początku marca po 176,5 zł. Co warto podkreślić, aż 21,73% łącznego zysku stanowiła sama dywidenda. Jak widać na wykresie, zarówno moment kupna, jak i sprzedaży wypadł w bardzo dobrych miejscach. Udało mi się wyłapać prawie idealny dołek na spółce w 2012 roku i jednocześnie nie spóźnić się ze sprzedażą przed zasadniczą częścią wyprzedaży w 2013 roku, co uchroniło bardzo dużą część wypracowanych przez ponad rok zysków.

Przykład ten ma za zadanie wykazać, że warto trzymać spółkę ze względu na jej sowiłą dywidendę, aczkolwiek nie można się bezkrytycznie do takiej spółki przywiązywać, kiedy jej podstawy ulegną zmianie.

Decyzja sprzedaży okazała się słuszna, gdyż niedługo potem rozpoczęła się bardzo brutalna przecena na rynku surowców – straciły na wartości miedź i srebro, co wpłynęło bardzo negatywnie na kurs KGHM. Dodatkowo nastąpiło rozczarowanie wysokością dywidendy zaakceptowanej ostatecznie przez Skarb Państwa na WZA (zamiast spodziewanych 15 zł zatwierdzono tylko 9,8 zł w porównaniu do 28,34 zł rok wcześniej). Tego oczywiście nie sposób było przewidzieć, ale analizując wnikliwie raport finansowy KGHM za 2012 rok i mając na uwadze ogromne inwestycje stojące przed spółką, można było przypuszczać, że dywidenda będzie niższa. Dodatkowym ryzykiem dla firmy była perspektywa zadłużenia się w celu wypłacenia tak wysokiej dywidendy.

To wszystko skłoniło mnie do podjęcia decyzji o pozbyciu się akcji spółki, która przecież okazała się wspaniałym hitem inwestycyjnym w ubiegłym roku. Na giełdzie jednak nie ma sentymentów i tu trzeba podejmować szybkie decyzje po wpływem zmieniających się uwarunkowań.

Synthos 2013

Celowo przytaczam niemiłą dla mnie transakcję na spółce Synthos, gdyż jest to idealny przykład wejścia na idealnej górze i oddania na idealnym dołku. Nie wstydzę się do tego przyznać i zapewniam, że może się to przytrafić każdemu, nawet najbardziej doświadczonemu inwestorowi. Jak napisałem wcześniej, nie ma się czego wstydzić, a po prostu inwestować dalej, nie zrażając się, że coś takiego się nam przytrafiło.

Na wykresie widać zaznaczone momenty wejścia i wyjścia. Faktycznie wygląda to na idealne znalezienie się na górze, tuż przed spadkiem kursu, a potem sprzedaż na prawie absolutnym dołku. Jedyne, co mnie nieco usprawiedliwia, to fakt, że kurs znajdował się i wciąż de facto znajduje się w męczącym trendzie bocznym, który generuje mnóstwo fałszywych sygnałów. Za każdym razem, kiedy wydaje się, że następuje wyłamanie i kontynuacja danego ruchu, mamy do czynienia z ruchem w przeciwną stronę, co może doprowadzić do frustracji.

Na tamten moment była to największa strata, do jakiej dopuściłem na pojedynczej pozycji, a spowodowane było to tym, że upierałem się i łudziłem, że kurs zawróci i przetrzymywałem akcje. W sumie miałem rację, bo akcje niewiele później, jak na złość, mocno podrożały. Piszę o tym dlatego, aby przekazać, że takie najgorsze scenariusze też się zdarzają. Inwestor powinien zwyczajnie zaakceptować całkowitą nieprzewidywalność kursu w krótkim i średnim terminie